

Klauni i zderzac planet

**Walcząc o pierwszeństwo głosu w sprawie „To Face” (reż. Marek Kościółek)
- Rospond i Jaszczur**

Jaszczur: Chciałoby się powiedzieć, że kobieta i mężczyzna to dwa różne światy. Chciałoby się powiedzieć, że kobiety są z Wenus a mężczyźni z Marsa. Po obejrzeniu spektaklu „To Face” dotychczasowa wiedza na temat relacji tych dwóch planet została zniszczona. Te dwie planety bardzo często kolidują ze sobą, zamieniają się orbitami, nazwą i innymi pierwiastkami. Czy to dobrze tak mieszać w tym naszym biednym układzie słonecznym?

Gdyby ktoś mnie zapytał o czym jest ten spektakl to powiedziałbym tak: o relacjach damsko męskich, o podobieństwach między płcią piękną i tą drugą, o kryzysach w związku, o wspólnej walce w imię miłości i wielu innych rzeczach, których nie potrafię jasno określić, być może za mało znam słów. A! Usłyszymy również ogólne refleksje o świecie, Polsce a dla równowagi Lena opowie, jak to artystom należy się obiad za darmo. No co? Przecież artysta nie wyda czterdzieści pięć złotych na schabowego z ziemniakami!

Karolina: Dynamikę tych relacji można wynieść także poza opozycję „męskie-żeńskie”. „Układ słoneczny” postrzegam bardziej jako układ sił: wykonawcy nieustannie reżyserują siebie nawzajem, konstruując coraz bardziej karkołomne choreografie. Tkają spektakl efemeryczny w słowie (momentami improwizowany) i precyzyjny w ruchach. Lena Witkowska i Mateusz Zapala żonglują całym arsenalem środków i estetyk: od żywiołowego tańca na pograniczu stepowania i flamenco, po śpiewanie poezji i ekstremalny clowning. Postaci walczą o uwagę widza, dominację nad sobą nawzajem i nad przestrzenią. Pierwszym pretekstem do wywołania

burzy staje się ich gra w pleć przeciwną – Lena jest silnym, pewnym siebie i niezależnym mężczyzną, Mateusz – subtelną kobietą. Ich zabawa stereotypem jest tak smaczna, że z przykrością obserwuje się ich powrót do naturalnych ról.

Krzyk, którego ekipę mogę nazwać moimi przyjaciółmi (wspólnie przeżyliśmy wiele wspaniałych teatralnych momentów), przyzwyczała mnie do tego, że spektakl musi być przepelniony siłą, jeśli nie agresją. Charyzma Marka Kościółka daje o sobie znać w momentach, w których widz czuje, że za chwilę może dostać jakimś przedmiotem w głowę. Na szczęście, nad wszystkim czuwają umiejętności sceniczne aktorów, którzy w kaskaderskim stylu dzielą się swoją międzyplanetarną energią.

Na nic jednak zdalyby się te kosmiczne spacerki, gdyby nie porzmięwały w nich tragiczne tony. Jak trafnie zauważyła Magda Hasiuk na dyskusji po spektaklu: „Klaunada w swoim najgłębszym wymiarze jest performowaniem ludzkiej samotności”. Wchodząc w coraz to nowe odłony swoich konfliktów, wykonawcy ukazują tęsknotę za ostatecznym zrzućciem masek, zobaczeniem siebie samych (i siebie nawzajem) w możliwie najszczerzej prawdzie. Jednocześnie panicznie boją się tej prawdy. Pod maskami mają więc kolejne maski.

Nie bez powodu tak nachalnie wspominam o tym kosmosie, sam spektakl jest jednym wielkim gwiazdowym zderzeniem. Wszelkie znane mi kosmiczne zjawiska występują w tym spektaklu. Ruch, wybuch, symbioza, piękno, zmiany, ale też rozpad, kruchość, czarna dziura, horyzont zdarzeń i wiele innych a to wszystko opakowane w harmonijne drżenia strun gitarowych i głosowych.

Głos Leny ma sam w sobie potencjał opowiedzenia wielu historii. W męskim wcieleniu jest ochryply i przytłumiony, mógłby należeć do wiecznie rozemocjonowanego weterana kontrkultury. Jako kobieta, artystka śpiewa z „seksownym piachem”. Ciężar całego spektaklu spoczywa bardziej na niej, niż na Zapale. Swoją kreatywnością i charyzmą odrobinię przyćmiewa partnera. Gorzkim spostrzeżeniem staje się tylko fakt, że swoje kwestie o byciu artystą wypowiada tylko jako mężczyzna.